



NATALIA
KORWIN-SZYMANOWSKA

HONOR
MĘSKI

Natalia Korwin-Szymanowska

Honor męski

(Z wiązanki paradoksów)

.....

Fundacja FESTINALENTE

— Honor męski.

Wymawiając te dwa wyrazy, drobne jej usta przybierały zarys mimowolnej powagi. Wzrosła bowiem w otoczeniu, w którym tradycja owego honoru była jednym z bożyszcz moralnych i społecznych.

W dużych pokojach wiejskiego dworu wisały na ścianach portrety rycerzy bądź w stal zakuty, bądź błyszczących złotolitymi pasami i czaplim piórem u kołpaków. Dzieckiem też jeszcze nauczyła się słuchać z czcią niemą opowiadań o czynach i życiu owych ludzi, dla których rycerskie pojęcie honoru było pierwszym prawem i pierwszym obowiązkiem.

Otoczenie takie, wyrabiając w niej pewną przedwczesną powagę i marzycielstwo, nie zakuwało jednak młodego ducha w ciasne, doktrynerskie formułki.

Przeciwnie, obok czci dla przeszłości i tradycji, wpajano w umysł jej zasadę, iż ów honor rycerski na ostrzu szabli zawieszony, rozszerzywszy pojęcia swe, stał się dziś czymś bez porównania świętszym i wyższym, bo ideałem nie tylko szlachcica, lecz każdego uczciwego człowieka; regulatorem istnienia, dla którego, pomimo zdemokratyzowanych pojęć, najbardziej nawet humanitarne prawa nie znalazły innej obrony nad krew i życie.

Oddawać krew i życie gwoli idei abstrakcyjnej wydawało jej się pojęciem wzniosłym i potężnym. Na próżno też prąd nowszych czasów kazał jej w określeniu „honor męski” słyszeć jakiś rozdzźwięk mimowolny, na próżno podszeptował, iż honor, jako probierz godności człowieczej, nie daje się dzielić na kategorie, na męski i kobiecy, na obywatelski lub kupiecki, na hrabiowski lub demokratyczny; że jako dobro najwyższe, jako szczyt etyki ogólnoludzkiej, powinien wszystkich jednako obowiązywać.

Umysł jej, w kazuistyce niewyćwiczony, wszedłszy na grunt kwestii tej zawilej, tracił podstawę rozumowania; w którą bowiem stronę uderzył, wszędzie rozbijał się o paradoksy pozbawione logiki, a przecież powszechnie obowiązujące.

Tam gdzie poczucie sprawiedliwości podszeptowało jej, iż honor jeden jest tylko, zwyczajnie wskazywały, że każdy stan, każda sfera towarzyska, na innych opiera go zasadach. To co było honorem kobiety, śmiesznym wydawało się w zastosowaniu do mężczyzny. Przypuszczała, iż różnica wypływa tu w pewnej części z milczenia, nakazanego w wielu kwestiach słabszej połowie rodu ludzkiego, przez hipokryzję form społecznych i towarzyskich; że pęta milczenia tego i fałszu raz zerwane, uszlachetniłyby ludzkość poniekąd. Niemniej zerwać z nimi sama nie miałaby nigdy odwagi. Czuła oburzenie na więzy konwencjonalnych kłamstw narzucane ludziom, lecz niezdolną była zupełnie do roli pionierki postępu.

Pomimo bowiem swej prostoty wiedziała, iż świat dzięki powierzchownym sądom treść z formami jednoczy, zerwanie zaś tych ostatnich bierze często za rozbrat z honorem kobiety, ona zaś nieskazitelną dla siebie i innych pragnęła pozostać. Na wyzwolenie się z pęt konwenansu, na śmiałe wykazanie, iż są one „honorem kobiety”, nie pozwalały jej owe szlachetne tradycje domowego ogniska, wśród których wzrosła.

Wybić się poza koło zaznaczone konwencjonalnymi kłamstwami nie miała ani siły, ani odwagi; była przecież — młodą panną tylko. Jeżeli też myśl śmielsza wlatywała niekiedy w dalsze kręgi, jeżeli zrywała nałożone na nią okowy, właścicielka jej powtarzała w duchu:

— Wypowiem to kiedyś, później, gdy zasługą zdobędę prawo do wyodrębniania się nad innych, gdy ludzie zrozumieją, że to nie chęć oryginalności, nie „gonienie za awanturką”, lecz przekonanie kobiety dojrzałej i poważnej, która okupiwszy je doświadczeniem życia całego, dziś w imieniu tysięcy przemawia.

Tymczasem patrzyła i badała, a w miarę, jak wobec poznawania ludzi, do serca jej taką wiarą i optymizmem opromienionego, robak zwątpienia coraz częściej zaglądał, w miarę jak rozpraszały się jej złudzenia, serce tym goręcej lgnęło, tym uporczywiej trzymało się paru bożyszcz, konwencjonalnych może, lecz w zasadzie podniosłych.

Jednym z nich był właśnie ów „honor męski”.

Nie zapuszczając się już w paradoksalne pojęcia, wyodrębniła w nim jedno określenie, a zarazem pochyliła czoło przed ostatnim zabytkiem rycerskiej szlachetności i odwagi, która w obronie czci własnej lub istot ukochanych kazała życie stawiać na kartę i krwią zmywać obelgę.

Zdawało jej się, że kto woli śmierć ponieść niż zezwolić na urojoną nawet skazę na honorze, kto sztandaru tego życiem własnym broni, ten winien należeć do szeregu rycerzy „bez zarzutu i bojaźni”, *sans peur et reproche*, do bohaterów, których piersi nie na miarę krawca stworzone zostały. Nie, piersi te musiały kryć serce szlachetne, kochające wszystko, co wielkie i piękne, musiał je ożywiać duch silny, wyższy nad małostki, nad tchórzostwo i egoizm, musiał wspierać umysł głęboki, konwencjonalnym kłamstwem gardzący.

Marzyła, poetyzowała... Ha, marną byłaby młodość do marzeń i zapachu niezdolna.

Owa cześć dla pojęć rycerskich miała tymczasem konkretne przyjąć kształty.

Na horyzoncie stolicy zabłysł nagle bohater, jeden z tych, którzy dzięki wypadkom tylko wypływają na widownię. Zjawił się w połowie karnawału i przyjacielską reklamą poprzedzony zaczął zajmować sobą wkrótce wybredniejsze, a raczej eleganckie i bogatsze kółka towarzyskie.

Tu i tam szeptano o nim jakieś szczegóły, dyskretnie, bo głosem stłumionym opowiadane, tu i tam starano się go pozyskać, jako *great attraction*, dla ozdoby salonu widocznie, nieznane zaś do niedawna

imię pana Zaimskiego na wszystkich spotykało się ustach.

I nic dziwnego, był on bowiem bohaterem głośnego zajścia klubowego, które krwawa zakończyła tragedia.

Posprzeczawszy się z jednym z towarzyszy, rzucił mu, w zamian za imię kobiety nie w porę wymówione, kartę z wyzwaniem. Nazajutrz, zwaśnieni i świadkowie pośpieszyli pociągiem kurierskim za granicę; w kilka zaś dni później, miejscowe dzienniki opisywały historię krwawego pojedynku, w którym przeciwnik jego padł trupem na miejscu.

Nie było żadnych nazwisk, żadnych bliższych określeń; zręczny jednak reporter umiał tak opisać szczegóły starcia, mającego miejsce za granicą, a więc nieobchodzącego policji miejscowej, iż pod tajemnym kryptonimem pana X. wszyscy Adama Zaimskiego poznali.

Poznali i — o, dziwne tajniki logiki ludzkiej — nic nieznaczący dotąd pionek na szachownicy towarzyskiej stał się naraz bohaterem dnia.

Nie pamiętano, że przeciwnik jego był młodzieńcem pełnym nadziei, że okupiwszy słowo lekkomyślne życiem własnym, pozostawił matkę osieroconą, której jedyną stanowił podporę. Nie znano go wreszcie, gdyż był to chłopiec ubogi, stosunki więc jego nie obchodziły nikogo.

Zaimski za to zaimponował swemu światu. Młody i zamożny, pochodzący z najświeższych warstw wzbogaconego przemysłu, prowadził życie bezczynne, przy czym jednak nie starał się o wstęp do salonów,

poprzestając na stosunkach klubowych głównie. Teraz dopiero, dzięki zdobytemu pojedynkiem rozgłosowi, wchodził na śliskie posadzki jako zdobywca, z aureolą bohaterstwa nieledwie.

Egzaltowana dziewczyna słyszała wszystkie szczegóły tragicznego starcia, a ciekawość ogółu i ją wreszcie ogarnęła. Pragnęła poznać człowieka, który w dzisiejszych czasach zimnego egoizmu i wyrachowania umiał się unieść tak szlachetnym zapałem, iż śmiałka wymawiającego lekkomyślnie imię kobiety — jakiej, tego nie wiedziała nawet — śmiercią ukarał, sam zaś, za cześć jej, własne naraził życie.

Tajemnemu jej życzeniu stało się wkrótce zadość.

Na jednym z licznych zebrań, którego błyskotliwa czczość i pustota razić ją zaczynały, zapytano jej, czy pozwoli sobie przedstawić pana Adama Zaimskiego.

Drgnęła i pobladła.

— Jak to! — pomyślała. — On tutaj, wśród tych par tanecznych i gwarnej zabawy? On na balu, wśród tłumu płóczego, szyderczego, który ponad zabicie czasu zdawał się nie mieć żadnej poważniejszej myśli?

Nie była to jednak chwila do rozważań. Skinęła tylko głową twierdząco i z jakimś dziwnym niepokojem, z drzeniem nieledwie, jak gdyby przyszłość jej od spotkania tego zależała, czekała zbliżenia się człowieka, o którego, poczuciem wstydlivości i dumy kierowana, nie śmiała dopytywać nawet, chociaż czynem swym bohaterskim myśli jej opanował od dawna.

Nie czekała długo.

Ujęty pod ramię przez gospodarza, stanął przed nią w tej chwili nieznaną jej mężczyzna.

— Pani pozwoli sobie przedstawić pana Adama Zaimskiego? — zabrzmiał stereotypowy frazes, po którym pan domu skłoniwszy się, odszedł dyskretnie.

Zalękniona nieśmiało podniosła oczy. Spoczęły one na postaci średniego wzrostu, wytwornej, wychuchanej, dbającej widocznie bardzo o cechę ostatniej mody i szyk światowca.

Cały strój, od spiczastych lakierków aż do śnieżnego gorsu i takiejże gardenii przy klapie od fraka, od szapoklaka ze złotym monogramem i koroną do misternie utrefionych włosów, wskazywał widocznie, iż człowiek ten przywiązywał niemałą wagę do własnej powierzchowności, że dbał nie tylko o elegancję, lecz o drobne nawet pozory, przyjęte w formach świata, do którego od tak niedawna należał.

Ale cóż ją to obchodziło, co ją obchodziły pozory świata tego właśnie, którego czczość i banalność raziły ją zawsze. Ona duszy szukała tylko i w głębie jej spojrzeć pragnęła.

Źrenice też dziewczęcia nieśmiało najpierw, a później badawczo spoczęły na regularnych rysach mężczyzny. Niestety, rysy te przystojne, dość nawet delikatne, a czarnymi baczkami i czarnym, nastrzępionym wąsikiem przyozdobione, nic nie mówiły. Głębokie zajęcie, w spojrzeniach jej skoncentrowane, pochlebiało widocznie Zaimskiemu.

Zadowolony patrzył na nią z uśmiechem pewnego siebie zdobywcy, błyskając zarówno binoklami w złoto

oprawnymi, jak podwójnym szeregiem zębów białych i ostrych.

Te buty spiczaste, ta mała figurka o naprzód podanym torsie, ten uśmiech, baczki ufryzowane i binokle — wszystko to uderzało ją niemile. Nie takim go sobie wyobrażała, a przy tym, podobnego wytwornisia widziała już kiedyś, gdzie jednak, tego nie mogła sobie przypomnieć. Ależ cóż znaczą drobne szczegóły powierzchowności tam, gdzie czyny mówią o duchu silnym i szlachetnym.

— Czy wolno wiedzieć — pytał tymczasem Zaimski, zajmując obok niej krzesło — dlaczego pani raczy przyglądać mi się tak badawczo?

Szczera ta uwaga zmieszała ją na razie.

— Jeżeli byłam niedelikatną, przepraszam pana — wyrzekła.

— Ależ nie, proszę, niech się pani nie kępuje. Przywykłem już do tego, iż od czasu owej historii istne dla pań stanowią widowisko.

— Nie rozumiem... — przerwała.

— Och, przeciwnie — zaśmiał się z zadowoleniem — sądzę, że pani rozumie doskonale. Oczy pani mówiły przed chwilą wyraźnie, że widzisz we mnie niezwykłego tancerza lub *causeura*, lecz owego osławionego mordercę, o którym pewno niestworzone opowiadano ci rzeczy.

Ton lekki, jakim wyrzekł te słowa, dotknął ją tak niemile, iż wyprostowała się dumnie i odsunęła nieco.

Zaimski spostrzegł w tej chwili błąd popełniony. Innej też chwycił się taktyki:

— O, pani nie uwierzy — mówił głosem zniżonym, pochylając się ku niej poufnie — jaka to rzecz bolesna być tylko widowiskiem tam, gdzie bezmyślna ciekawość ludzka rani najdroższe, najpoufniejsze nasze uczucia. Słyszając też, o ile różną jesteś pani od innych, o ile poważniejszą od świata, jaki cię otacza, pragnąłem gorąco przedstawić ci się i dać poznać bliżej.

Niewinne pochlebstwo stłumiło nieufność jej na początku zbudzoną. Pomimo tego jednak nie mogła ukryć lekkiego sarkazmu:

— Dlaczegoż naraża się pan na tę ciekawość? — rzuciła.

— Dlaczego? Dlaczego? — powtórzył goręcej. — Bom i ja człowiekiem, bo się potrzebuję odurzyć, zapomnieć. Czy sądzisz pani, że to tak łatwo zabić kogoś, że mi ten nieszczęśliwy nie stoi ciągle na myśli? O, pojedynek, to rzecz okrutna, barbarzyńska...

— A jednak dowodzicie panowie, że konieczna — wtrąciła.

— Tak. Są urazy, których się nie przebacza, które krew zmywa tylko. Ta właśnie do takich należała. Nie raz więc, lecz dziesięć razy, gotów bym się strzelać o nią.

— Musiałeś pan strasznych doznać wrażeń? — podjęła.

— O, tak! — wygłosił patetycznie. — Okropnych. Mówiono mi wprawdzie, że dzieciak ów — bo to dzieciak był prawie — nie umiał strzelać, pomimo tego, nie dowierzając krótkiemu memu wzrokowi, uzbroiłem się w binokle, które odtąd na pamiątkę zawsze nosić

będę. Dały mi one najstraszniejszy widok, najsilniejsze wrażenie, jakiego kiedykolwiek doznałem. Niech pani sobie wyobrazi, że gdy strzeliłem, kula moja trafiła tak dobrze, iż od razu dłoń z pistoletem opuścił. Patrzyłem na niego przez rozwiewający się dym; stał jeszcze chwilę, wyprężony, po czym obrócił się trzykrotnie — tu Zaimski ręką jak w kołowrotku zawrócił — i — ciągnął dalej — po tym piruecie, runął biedaczysko twarzą na ziemię. Ani zipnął, trup od razu...

Kobieta zasłuchana, wzruszona, widząca mocą wyobraźni ciało nieszczęśliwego, padające martwo, podniosła z głębokim współczuciem oczy ku mówiącemu. Zdawało jej się, iż potrzebuje on w tej chwili słowa pociechy i sympatii, że śmierć ta, jak morderstwo, ciężać mu musi.

Zaimski siedział, pochylony ku niej, zwycięski, tryumfujący, z białymi zębami, błyskającymi spod wąsów podkreconych do góry, z wyrazem dandysa zakochanego w sobie, który wie, że zajmującą rzecz opowiada.

Rozdźwięk panujący między słowami jego a fizjonomią otrzeźwił ją do reszty. Pojęła potworność tych zwierzeń, czynionych tu, na sali balowej, osobie obcej, którą widział po raz pierwszy. Zrozumiała pozę fanfarona i bezmyślnego zarozumialca, który chcąc olśnić ją, paradował tym, co powinno było świętym i nietykalnym dla niego pozostać. A jednak, czepiając się ostatniego złudzenia, nie chciała jeszcze sądu wydawać.

— Śmierć ludzka to rzecz tak straszna — zaczęła.

— O, wiem — przerwał żywo — panie nie rozumiecie konieczności pojedynku i, wrażliwością kierowane, chciałybyście znieść go zupełnie. A jednak zło to konieczne, ostatni trybunał, bez którego lada chłystek mógłby nam rzucać obelgi, pewny, że kara go nie spotka.

— Pojmuję pana — przyznała — wobec jednak grozy broni tej, sędzę, iż tylko najcięższa zniewaga powinna zmuszać do narażania zarówno swego, jak cudzego życia, w obronie własnej czci i honoru.

— Zniewaga, wyrządzona nam lub temu, co nam drogie — poprawił — a śmiałek ten dotknął mnie i Anitę; mówił, że pochodzenie jej wiele pozostawia do życzenia, że tylko człowiek tak jak ja naiwny, mógł się dać złapać na fałszywe pozory...

— Anita? — wyszeptała. — Anita?...

— Ależ tak. Imię jej rozbrzmiewa zasłużoną sławą i uznaniem, nie tylko w kraju, lecz za granicą, a ten zarozumialec...

— Anita? — powtórzyła raz jeszcze, usiłując na próżno przypomnieć sobie, o kim mowa.

— Och, znasz ją pani przecież! Wszak wzięła pierwszą nagrodę na ostatnich wyścigach. Anita, skarogniada, nazwana mianem tym na cześć...

Nie dokończył, kobieta bowiem zerwała się gwałtownie, nie chcąc słyszeć dalszego ciągu. Zaimski pewny, iż czyni to pod wrażeniem jego opowiadania, dodał jeszcze:

— Honor męski nie pozwolił mi znieść słów podobnych spokojnie. Zabić człowieka, to rzecz

niełatwa; pamięć też jego śmierci prześladowuje mnie ciągle... Stoi mi na oczach... Widzę, jak się zakręca, jak blednie i pada nieżywy... A jednak, pomimo całej wrażliwości, pomimo doznanego wstrząśnienia, dziesięciu położyłbym tak samo trupem, gdyby ubliżyć mi próbowali. Możnaść doraźnej obrony czci własnej to jedna z wyższości, jakie nam kodeks honoru zapewnia nad paniami. Jeżeli więc chcemy ją zachować, jeżeli chcemy, aby nas szanowano, winniśmy tradycje rycerskie podtrzymywać przede wszystkim.

Tradycje rycerskie? Wyprostowała się, dumnym mierząc go okiem. On, ten pierwowzór karykatury z „Journal Amusant”, ta mała figurka, ten pseudo-bohater, drapujący się w rozgłos z pojedynku wynikły jak w reklamę, ośmielał się mówić jej o tradycjach rycerskich!

— A czy wiesz pan — rzuciła porywczo — że honor męski, który pozwala z rzeczy najświętszych robić paradę, jest tylko parodią tego, co ojcowie nasi czcić zwykli? Że ja, zamiast opowiadać w salonach szczegóły te, poświęciłabym raczej życie osieroconej jego matce, a po zabitym przywdziałabym żałobę!

— Sentymentalizm młodości — zaśmiał się ironicznie — sentymentalizm, któremu pewno do twarzy w czarnym.

A widząc błyskawicę w jej oku, dodał żywo:

— Nie pani, kodeks honoru nie wymaga ode mnie ani żałoby, ani żadnych innych czułościowości; a że go znam, że honor męski droższy mi nad życie, tego dowiodłem czynami przecieź.

— Zdrowie Zaimskiego! Zdrowie naszego bohatera! — zabrzmiały w tej chwili okrzyki, a na progu ukazała się grupa panów z kielichami dążąca w stronę tryumfującej figurki w binoklach.

Ona opuściła smutnie głowę. Ostatnie z jej bożyszcz romantycznych, cześć dla „honoru męskiego”, zawieszzonego na ostrzu szpady, cześć dla tradycji rycerskiej, która życie ludzkie stawiała na kartę w zamian za dobrą sławę, rozwiąła się w tej chwili na zawsze. Postrzępiony sztandar pojęć rycerskich, tak wysoko przez nią stawiany, wydał jej się obecnie kuglarskim łachmanem, którego szych złocisty rzucał w świecie uczuć czczych i powierzchownych pewną aureolę na karierowiczów, bijących się za honor... konia.

Czuła, że jest jednostronna, że i tu muszą istnieć szlachetne i poważne wyjątki, a jednak, gdy spojrzawszy na Zaimskiego, przypomniała sobie, w jakie egzaltowane stroiła go barwy, usta jej sarkastyczny wykrzywił uśmiech.

— Panowie — mówił on do wiwatujących przyjaciół — zawstydzacie mnie. Zrobiłem to tylko, co nakazywał mi uczynić honor męski. Nad wynikiem sprawy sam mocno boleję.

W oczach jej błysnęła samotna mogiła i klęcząca na niej postać osieroczonej matki.

Natalia Korwin-Szymanowska
Honor męski

Redakcja: *Anna Oldak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-281-4
Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINA LENTE

www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl